

Krzysztof Obremski

Myśl antropologiczna i wyobrażenia : "Ogród frazdek" i "Moralia" Wacława Potockiego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 89/2, 5-16

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

KRZYSZTOF OBREMSKI

MYŚL ANTROPOLOGICZNA I WYOBRAŻNIA
„OGRÓD FRASZEK” I „MORALIA” WACŁAWA POTOCKIEGO

Mądrze radzić z rozsądkiem, to sztuka, dojrzałem,
Gdzie by miejsca nie miało: a nie rozumiałem.
Lecz niech kto dziś najlepiej, najgruntowniej radzi,
Jeśli nie pięknie, jeśli w słowa się nie sadzi,
Tak jako i kazania, choć z świętego Ducha,
Jeśli w sobie konceptów nie ma, nikt nie słucha.
(*Ciało bez piersi*, M II 298)¹

Wpisana w poezję Wacława Potockiego refleksja nad człowiekiem niemal od 20 lat pozostaje przedmiotem badań, które silniej zwracają się w stronę rekonstrukcji światopoglądu poety niż jego wyobraźni. U końca lat siedemdziesiątych Tomasz Bereda, pytając o sposób, w jaki Potocki interpretuje los „człowieka w ogóle”, doszedł do wniosku, że pesymizm koncepcji antropologicznych został złagodzony ostrożnym optymizmem (nad Fortuną i Diabłem stoi Bóg). Pod koniec następnej dekady Antoni Czyż dostrzegł myśl antropologiczną, określoną przezeń jako odmiana personalizmu chrześcijańskiego. Już w latach dziewięćdziesiątych Stanisław Szczęśny, czytając *Ogród fraszek* jako „wypełnianie się [...] epickiej całości”, refleksję kształtującą obraz człowieka określił jako „rodzaj samorodnego humanizmu”. Ostatnio, w roku 1995, Mirosława Hanusiewicz podjęła próbę rozpoznania „poetyckiej antropologii” (to *Biblia*, nie zaś platońskie stereotypy antropologiczne, jest dla Potockiego podstawowym źródłem jego refleksji o człowieku)². Wszystkie cztery publikacje mocniej dążą do rekonstrukcji myśli antropologicznej spisanej piórem Potockiego niż do przedstawienia wyobraźni, która owe wiersze kształtowała. Trudno mówić o oryginalności owej myśli³ i ta konstatacja wzmacnia przekonanie, że nadszedł czas, by zapytać o wyobraźnię jako

¹ W ten sposób odsyłam do: W. Potocki, *Moralia*. Wydali T. Grabowski i J. Łoś. T. 1–3. Kraków 1915–1918. Ponadto stosuję skrót: OF = W. Potocki, *Ogród fraszek*. Wyd. zupełne A. Brücknera. T. 1–2. Lwów 1907. Liczba rzymska po skrócie wskazuje księgę, liczba arabska – numer wiersza.

² T. Bereda, *Koncepcja losu ludzkiego w świetle wybranych wierszy Wacława Potockiego*. W zb.: *Barok. Analogie – opozycje. Materiały Studenckiej Sesji Staropolskiej*. Lublin 4–7 maja 1977 r. Red. S. Nieznanowski. Lublin 1979, s. 73, 79. – A. Czyż, *Ja i Bóg. Poezja metafizyczna późnego baroku*. Wrocław 1988, s. 28. – S. Szczęśny, „*Ogród*” Wacława Potockiego: *epicka całość, malowidło świata*. „*Ogród*” 1992, nr 1 (9), s. 196, 206. – M. Hanusiewicz, *O „człowieku cielesnym” w poezji religijnej Wacława Potockiego* W zb.: *Religijność literatury polskiego baroku*. Red. Cz. Hernas, M. Hanusiewicz. Lublin 1995, s. 180.

³ Bereda, *op. cit.*, s. 79.

pierwszoplanowy przedmiot uwagi. Wszak to ona właśnie z myśli antropologicznej czyni fakt poetycki.

Potocki bynajmniej nie porzestaje na opisie świata i człowieka. Przedstawiając kształty i kolory, unaoczniając prawa rządzące światem, konsekwentnie szuka znaczeń w nich ukrytych. Poszukiwanie prawdy zarazem antropologicznej i teologicznej prowadzi do wyników umiarkowanie satysfakcjonujących pragnienie poznania Boga, świata i człowieka. Paradoksalnie: Bóg jednocześnie „mówi” i „milczy”. „Mówi” księgami *Pisma Świętego* i „słowami” Księgi Natury, „milczy” zaś o tym, co najżywiej fascynuje – na pytanie o metafizyczny porządek ludzkiego życia padają odpowiedzi, o których trudno rozstrzygnąć: płyną z Bożych ust czy też raczej zostają w nie włożone? Pytanie o ów porządek staje się tym ważniejsze, im cięższe nieszczęścia spadają na człowieka. Wiara religijna jako akt zawierzenia Bogu pozostaje rozwiązaniem najtrudniejszym, może nawet heroicznym. Zaledwie cząstkowo dostępny ludzkiemu poznaniu metafizyczny ład świata i człowieczego żywota prowadzi do zdziwienia:

Ze wszystkich rzeczy, które Bóg na świecie stworzył,
Słuszną, żeby sam na się świat oczy otworzył;
Ze wszystkich, które człowiek, największym jest dziwem
Sam człowiek, kto się okiem przypatrzy prawdziwym.
Nie świat, nie człek, wszystko, co pod słońcem się stało,
I samo słońce dziwem, ale spowszedniało
Ustawicznym patrzeniem; więc się dziwujemy,
Kiedy mrowki na zimę robiące widzimy;
Albo jeża, kiedy jabłka na szczeci do lasa,
Sapiąc, zwozi, rzekłby kto, że skrzypi kolasa;
Dziwujemy, że pajak sieci ciągnie z brzucha,
Żeby ołowiem głupia uwięzła mu mucha.
Kto widział salamandrę, żywiącą płomieniem?
Aleć i to, nie mniejszym pewnie podziwieniem,
Co było, co jest ludzi, od początku świata,
Inaksza twarz każdego, inacsza facjata.
Kto, choć bez pisanego, rząd pszczoł w ulach, prawa,
Kto miłości płodowi niecnej matce dawa,
Choć go nie bez boleści wielkiej na świat rodzi?
Jako kaczką na ziemię z drzewa dzieci zwodzi,
Każde w dołku nożkami kładący do gory,
Żeby się nie rozbiegły, do ostatniej fory?
Jako błazni myśliwca, kiedy co raz wzleci
Kuropatwa, odwodząc od gniazda, od dzieci?
Jako żółwia pożyje orzeł, rak ostrygi,
Że niedobyte muszą podać się fastrzygi:
Tamten rozbiwszy z gory, ten, żeby do kupy
Nie zbiegły, zarzuciwszy kamyczkiem skorupy.
Ale ktożby to zliczył, chociaż ledwie setna
Widziana z tych albo rzecz człowieku pamiętna.
Jednak nad wszystkie dziwy i nad wszystkie cuda,
Że Bog, kiedy go robak i marna popuda,
Zły człowiek, ustawicznie grzechów gniewa wielem,
Bywszy tak wszechmogącym jego stworzycielem,
Nie zabije, cierpi mu, nie strąci, nie zdmuchnie,
Czeka, chce się z nim jednać, a czy go usłuchnie?
Wszechmocność wszystko może, czemuż się jej dziwić,
Że Bog nieprzyjaciela swego raczy żywić,
Zabiega mu, strzeże go, karmi i okrywa,
Niech nad jego dobrocią człek rozpamiętywa.
(*Dziwne rzeczy Boskie*, OF II 190)

Zdziwienie wywołują tak cuda natury, jak też świat pozostający w zasięgu wzroku nie spotęgowanego lunetą czy mikroskopem. Nie olbrzymy, karty czy zwierzo-człowiek z romansu o Aleksandrze Wielkim, lecz każdy człowiek samym sobą może wywołać myśl antropologiczną i metafizyczną refleksję (wyłączywszy jakże licznych „bohaterów” wierszy satyrycznych). Jako poeta Potocki jest tym, który patrzy i myśli inaczej niż „nie-poeci”. Dostrzega to, co dla innych pozostaje ogarnione niewidzącym spojrzeniem. Przeciwstawia się powszechnemu spowszednieniu tego, co dziwne.

Zapewne wnikliwość spojrzenia i głębia myśli łączą się z tym, co współcześnie określamy jako doświadczenie życiowe. Status społeczny Potockiego trudno uznać za okoliczność szczególnie sprzyjającą myśli antropologicznej, wszak żywot przeciętnego ziemianina w sposób niejako naturalny zamyka się w granicach lokalnej społeczności (sąsiedztwa), kierując refleksję poety ku najbliższemu przyrodzie jako czynnikowi silnie określającemu jego ziemiańską egzystencję. Znamienną cechą wyobraźni Potockiego ukazuje cykl wierszy *Ziemia pragnie deszcza* (M III 273–275). Punktem początkowym wywodu w trzech wierszach o marności pragnień koncentrujących się na wartościach świata doczesnego jest właściwie banalna konstatacja:

Pragnie dżdża sucha ziemia, pragnie chmura ziemię,
 Żeby z pełnego brzucha wyrzuciła brzemię,
 Mąż niewiasty, niewiasta męża kwoli ciału.
 Pragnie balwierz jarmarku, praktyk trybunału,
 Okupu do galery niewolnik przykuty,
 Pragnie oracz pogody, flis na rzekę pluty.
 [.]
 Co żywo, na zysk ciągnie abo na to godzi,
 Gdzie apetyt, gdzie go chęć cielesna uwodzi,
 (*Ziemia pragnie deszcza*, M III 273, w. 1–18)

W pierwszym wierszu stosunkowo krótkiego cyklu Potocki przywołuje aż 24 postacie unaoczniające powszechność pożądania wartości wręcz przyziemnych. Owe postacie owładnięte pragnieniem zarazem naturalnym i płonnym, wypełniają horyzonty ziemiańskiej egzystencji, tym samym obraz świata staje się komiczno-apokaliptyczny. Ostatnie słowa wiersza — „chęć cielesna uwodzi” — przywołują bowiem zapomniany porządek ludzkiego żywota: biegnie on tak w wymiarze przyrodniczym (między ziemią a chmurą), jak duchowym (między ziemią a niebem). To właśnie ta teologiczna perspektywa doczesne dobra ukazuje jako zwodzącą marność. W pierwszym wierszu cyklu *Ziemia pragnie deszcza* świat przedstawiony jako powszechne pożądanie cielesnych wartości staje się obrazem wręcz prostym, wszak włada nim jedna siła. Iluzoryczność takiego obrazu świata zostaje dowiedziona w drugim i trzecim wierszu tego cyklu. Wartości ledwie podważone słowami kończącymi wiersz pierwszy, teraz zostają obnażone. Zdawałoby się, „jednowymiarowe” pożądanie odsłania swą sprzeczną postać jako siła ostatecznie bezsilna:

Pragnie dżdża ziemia, ale często w głąb rozsiada,
 Często się w proch rozsypie, nim deszcz na nią pada.
 Jako w Piśmie czytamy, za dni Eliasza,
 Kiedy całe trzy lata deszcz jej nie porasza.
 Tak i człek niejeden się prochem rozsuł wprzody,
 Nim doczekał pożądnej w pragnieniu ochłody.
 (*Na toż trzeci raz*, M III 275, w. 1–6)

— i smaczna trucizna:

Choć wszystko, czego ludzie pragną od fortuny,
 Nic nie masz, gorycz tylko i szczyre piołuny;
 Choć się w rzeczy zda różą, aleby się woni
 Odrzekł, skoro zakole, nos przytknąwszy do niej.
 Wszystko piołun, czego tu głupszy od wielbłąda,
 Bo ten gryzie każdy chwast, człek prócz nieba żąda.
 Niejeden, czego pragnie i co tak smakuje,
 Tym się wiecznie na duszy i na ciele truje. [w. 10–18]

Ukazawszy pozorność doczesnych wartości, Potocki szuka wyjaśnienia braku rozsądku w zachowaniach człowieka, rozdwojonego między ziemią a niebem.

Nie tylko przyroda uświadamia człowiekowi iluzoryczność jego wiedzy jako narzędzia zrozumienia i tym samym „oswojenia” dziwności świata. Także historia dowodzi dyskusyjności faktów, zdawałoby się, tak jednoznacznych, jak np. zwycięstwa pod Chocimiem czy Wiedniem:

Gromią Turków Polacy naprzód pod Chocimem,
 Wyzwuszy ich z obozu z baszą Husseimem;
 Druga pod Wiedniem padnie szczęśliwa im biera,
 Przymusiwszy w ucieczkę hardego wezyra;
 Aż skoro się wróciwszy do domu obaczą,
 Oba: tak zwyciężony, jak zwycięzca, płaczą:
 Tamten w bitwie, ten w drodze oraz ze zdobyczą,
 Oba straconych wojsk się swoich nie doliczą.
 Wróć do dom, i sławy, i zdobyczy próżni:
 Taż fortuna porówna, która ich rozróżni.
 (*Zwyciężony zginął, zwycięzca płacze*, M IV 103, w. 1–10)

Piéro Potockiego ukazuje względność militarnych rozstrzygnięć, wszak Fortuna „rozróżnia”, by „porównać”. Przeciwwstawieni rezultatem bitwy, zwycięzca i zwyciężony zostają połączeni i zrównani wspólną im przegraną, różni ich bowiem tylko rodzaj poniesionych strat.

Podobnie jak przyroda, tak i historia nie staje się samoistnym przedmiotem myśli Potockiego. Obydwie prowadzą do pytań antropologicznych i okazują swą przydatność w poszukiwaniu odpowiedzi. Dyskusyjność bitewnych rozstrzygnięć przyczynia się do zrozumienia następstw zwycięstwa ciała nad duszą. Jeśli ich walka zakończy się przeciwnym rezultatem, wówczas zwycięska dusza także „musi płakać”. Ta wspólnota niedoli obydwu „tyranów” jest zarazem przeciwieństwem: zwycięskie ciało czeka wieczne potępienie, a triumfującą duszę radość utożsamiona ze zbawieniem.

Jednak przyroda i historia jako źródła antropologicznej myśli Potockiego nie mogą się równać z jego własnym życiem. Ono najmocniej zmusza, by stawiać pytania, silniej niż „salamandra żywiąca płomieniem” czy przegrani zwycięzcy. Wszak to biografia samego poety podważa starotestamentową kolej życia i śmierci (*Opak świat*, M I 8). Prawda osobistych przeżyć prowadzi do zakwestionowania wszystkich doczesnych wartości i podkreślenia ich kruchości. Wśród nich znajduje się także jedna z najwyższych wartości szlacheckiej ideologii – sumienie nie skalane procesami sądowymi (*W pokoju niepokój*, M IV 318). Jako ojciec trojga zmarłych dzieci Potocki żyje w świecie wartości względnych. Doczesny porządek świata i człowieka stał się zaprzeczeniem metafizycznego ładu istnienia. Jeśli „w pokoju niepokój”, to i odwrotnie: „w niepo-

koju pokój”. Ich przeciwstawność okazuje się ograniczona i zarazem względna, a — zdawałoby się — diametralne różnice, które je dzielą, ujawniają podobieństwo. O sugestywności rozważań w znacznym stopniu rozstrzyga siła argumentacji. Ciężar perswazji poetyckiej spoczywa nie na logice wywodów składających się na intelektualne konstrukcje, lecz na plastyczności słownych przedstawień. Sztuka obrazowania określa swoistość myśli antropologicznej.

Potocki nie podejmuje głównego tematu renesansowych traktatów i mów o wspaniałości i godności natury człowieka. Zdecydowanie bliższe są mu średniowieczne myśli o nędzy rodzaju ludzkiego. Myśl antropologiczną poety charakteryzuje dramatyczny kontrast między doczesnym żywotem a niebiańskim powołaniem:

Czy godnoż też to ciało, żeby z dusze szkodą
 Tak wielką rozum ludzki służył mu wygodą?
 Ten cielec, co się ścierwem z psem i z wilkiem pasie,
 Że dzień i noc o jego człek rozmyśla wczasie?
 Wstydzi się za nie Boga i kiedy nie może
 Czym inszym, z liścia plecie, kryjąc go, rogoże.
 Wstydzi słońca, bo musi szaty na nie krajać.
 Anoż rozum: co się miał grzechu swego kajać,
 Że jego nagość odkrył, to go człowiek dwoi,
 Kiedy, miasto okrycia, wszeteczny ścierw stroi.
 (*Pieszczota cielesna*, OF II 435, w. 1–10)

To pięścić i nad duszę plugastwo przekładać,
 Ktorej, choć ciało zgnije, nie mozesz postradać,
 Ktorą, robakiem bywszy, tak marnym, tak drobnym,
 Rownymes się aniołom, Bogu stał podobnym.
 Ktora cię z tej katusze, trosk, żalów i bolow
 W nieśmiertelny niebieskich poczet wpisze krolow. [w. 35–40]

Dosłownie totalna wojna dwóch „tyranów”, duszy i ciała, wojna wypełniająca żywot ludzki aż po moment śmierci, jest paradoksem wytrwale podawanym próbom racjonalizacji. Próbom daremny — człowiek „rozdwojony w sobie” zarazem jest jedną osobą⁴. Dla wyobraźni poetyckiej ciało i dusza bynajmniej nie są partnerami — wbrew nie skrywanemu wartościowaniu to ciało jako przedmiot fascynacji staje się materią sztuki obrazowania, natomiast dusza ustępuje na drugi plan, pozostając przedmiotem pobożnych myśli i trosk poety świadomego rozmiarów grzechu. Jej unaocznienie jest silnie ograniczone, wszak najpełniejszy obraz otrzymuje jako zaprzeczenie ciała (*Na toż czwarty raz*, M IV 72).

Potocki pozostaje obcy kontemplacji estetycznej kształtów ludzkiej postaci — ciało jest faktem fizjologii, która może wywołać uśmiech lub przerażenie. Uśmiech na twarzy biesiadnika, kiedy rozmaite odgłosy dowodzą realności procesu trawienia (*Który członek najgodniejszy*, OF IV 493). Przerażenie, wręcz metafizyczną zgrozę, kiedy myśl ogarnia ciało ludzkie w dwóch granicznych momentach: poczęcia i zgonu. „*Dignitas humana*” i poczęcie między kałem a moczem? Godność człowieka i wstyd poczęcia, wstyd nakazujący chować się

⁴ Spór o antropologię Potockiego (jedność — dualizm) znajduje rozwiązanie w wierszu *Pobożność szczęśliwego, skromność bezpiecznego czyni człowieka* (M III 283; zob. też *W oczu wstyd* (M III 17). Szerzej o owym sporze: Hanusiewicz, *op. cit.*, passim (zwłaszcza s. 180–181, 195–198).

w ciemnościach nocy?⁵ Także pośmiertny rozkład ciała podważa wiarę we wzniosłe powołanie rodzaju ludzkiego. Potocki nie poprzestaje na stwierdzeniu, że ciało jako fakt fizjologii unaocznia „przyziemność” ludzkiej kondycji. Poczęcie, narodziny, śmierć i rozkład ciała — w tym rytmie życia wszystko jest znaczące. Nawet pozycja rodzącej kobiety, dziś problem w zasadzie wyłącznie medyczny, wywołuje pytanie podejmujące kwestię teologiczną.

Na dół ku ziemi człek na świat wychodzi.
 Naszej nam kondycyjej natura dowodzi,
 Że w tę, z której wzięte jest wszystko ludzkie plemię,
 Przykładem Adamowym, obroci się w ziemię.
 (Czemu się ludzie głową ku ziemi z matek rodzą, OF III 234, w. 1–4)

Nie tylko początek i kres ludzkiego żywota budzą przerażenie, nawet czynność tak powszednia, jak mycie rąk przed posiłkiem, może stać się wydarzeniem wywołującym antropologiczne pytania (*Pieszczota cielesna*, OF II 435, w. 15–28).

Na podstawowe pytanie antropologii „kim jest człowiek?” można otrzymać dwojaką odpowiedź — o sensie pozytywnym i o negatywnym. Obydwie jej postacie wręcz naturalnie się dopełniają, współlistnieją. XX-wieczna antropologia społeczna potwierdza odwieczną mądrość takiej refleksji, w której zwierzę staje się punktem odniesienia, ułatwiając określenie człowieczej tożsamości (aby człowiek mógł przetrwać, każdy członek ludzkiej społeczności musi nauczyć się rozróżniać swoich bliźnich w kontekście ich statusu społecznego, a najprostszym sposobem dokonania tego jest przeniesienie do społecznej klasyfikacji ludzi kategorii zwierzęcych)⁶. Także dla Potockiego czynnikiem istotnie określającym człowieczą tożsamość jest opozycja między światem ludzi a światem zwierząt. Opozycja paradoksalna: to, co wspólne obydwu światom, łączy się z tym, co sobie je przeciwstawia. Właśnie owo przeciwstawienie przede wszystkim pozwala określić człowieczą tożsamość:

— pozycje ciał przyjmowane w akcie zapłodnienia unaoczniają, jak podobieństwo jest zarazem przeciwieństwem:

Gdy się ze sobą bestyje dla potomstwa parzą,
 Oboje oczy w ziemię obracają z twarzą.
 I słusznie, bo się bydło samej ziemi łągnie,
 Powietrza tylko tyle, co grzbietem zasiągnie.

⁵ Zob. W. Potocki, *Człowiek cielesny*, w. 1–12 (cykl: *Pieśni nabożne*). W: *Dzieła*. Opracował L. Kukulski. Słowem wstępnym poprzedziła B. Otwinowska. T. 1. Warszawa 1987, s. 351–532:

Wstąp w się i uważ, człeczce, do wierzchu ze spodu,
 Od ześcia dusze z ciałem aż do rozvodu,
 Początek, stan, koniec swój, sam się przejrzyj w sobie:
 Jestli też co do pychy podobnego w tobie?
 Uważ masę, z której-eś, miejsce, skądś wzięty,
 Uważ sposób, bo ze psem jednak po częty,
 Między smrodliwym gnojem i niewieścim moczem
 Z zapalenia cielesnej chciwości, a o czym
 Pies nie wie, w brzydkim grzechu, bo z przekłętej ziemię
 Dwojakie z tobą matka w brzuchu nosi brzemię:
 Płód i grzech; bo dlaczegoż wdy się słońca chroni
 Z bydlęcą żądzą, nocy człek czekając do niej?

⁶ Zob. E. Leach, *Lévi-Strauss*. Warszawa 1973, s. 44. — K. Obremski, *Zwierzę jako problem myśli antropologicznej. (Od Protagorasa do Kochanowskiego)*. W zb.: *Literacka symbolika zwierząt*. Red. A. Martuszevska. Gdańsk 1993, s. 18–36.

Ale człowiek nad wszystkie ziemskie kreatury,
 Jeden patrzy do ziemi, a drugi do góry,
 Bo się w swej poczynając żywocie macierze,
 Śmiertelne ciało z ziemi, duszę z nieba bierze.
 Niechajże to najpierwej rozumem obaczy,
 Że jako się od bestyi poczyna inaczej,
 Tak mu inaczej trzeba za tym żyć powodem,
 Bo owe z ziemi tylko, człek i z nieba rodem.
 (*Dyskurs fizyczny*, OF II 199, w. 1–12)

– podobieństwo ciał ludzkich i zwierzęcych zostaje zakwestionowane ich przeciwieństwem:

Wprzód głową, toż piersiami człek człekiem do brzucha;
 Dalej z nim każde bydlę, że i kłapoucha
 Zrówna świnia. W głowie mu rozum, a pod władzą
 Rozumu serce w piersiach kościanych osadzą
 (Bo niżej kości nie masz, te im armatura)
 Bóg i która nic darmo nie robi, natura.
 Mac i głowę, i serce, ale dla rozsądku,
 Gdyż tylko bydlę myśli o samym żołądku.
 (*Ciało bez piersi*, M II 298, w. 1–8)

– wspólne ludziom i zwierzętom podobieństwo dzieci do rodziców kryje w sobie istotną różnicę:

Podobne sobie dzieci, bydlę, ptacy, zwierze
 Rodzą, człeku natura ubliży tej mierze,
 Chociaż rozumem wszystkie wspomniane przechodzi,
 Bo sobie podobnego człowieka nie rodzi.
 Będziec podobny ojcu ciałem z przyrodzenia,
 Ale mu do rozumu potrzeba ćwiczenia.
 (*Różność ludzkiej od zwierzęcej natury*,
 OF III 225, w. 1–6)

– nawet wałaszenie bydła i kapłonienie ptaków domowych rodzi w Potockim myśli o wspólności i odmienności męskich osobników ludzkiej i zwierzęcej społeczności (*Cieleśny i duchowy wałach*, OF II 453, w. 1–10);

– wygłodzone zwierzęta (lis, niedźwiedź) i „ubogi człowiek” podobnie starają się przetrwać okres zimy, wspólne im cierpienie kończy się jednak o różnej porze roku: podczas gdy nadejście wiosny dla zwierząt oznacza koniec głodowania, to człowiek musi czekać pory żniw (*Swoim sokiem żyją*, M IV 239);

– śmierć, zrównawszy ludzkie i zwierzęce ciała, ową równość zarazem przekreśli, wszak doczesne dusze zwierząt rozwieje wiatr, natomiast wieczną duszę ludzką czeka potępienie lub zbawienie (*Dyskurs fizyczny*, OF II 199, w. 12–24).

Porównywanie człowieka ze zwierzęciem kształtuje jednostronnie ograniczony obraz ludzkiej kondycji, mówi bowiem tylko o tym, co w człowieku niskie. O wiele rzadziej Potocki widzi człowieka w „zrównoważeniu”, zestawiając go ze zwierzęciem i aniołem:

Ktoś rejestr ludzkiej wylczywszy nędzy,
 Najlepiej człeku nie rodzić się, rzeczce,
 Albo rodziwszy, umierać czym prędzej.
 Znać ten ktoś jeszcze tego nie dociecze,
 Że między bydlę i anioły między
 Człeka stworzono; tedy mu uwlecze,

Dlaczego na świat urodził się człowiekiem,
 Nie głupim wołem, nie jeleniem lekkim.
 (*Marność żywota ludzkiego w śmiertelnym ciele*,
 OF III 154, w. 169–176)⁷

W takiej perspektywie, obejmującej ziemskie ciało i niebiańską duszę, człowiek ujawnia swą przynależność do dwóch odmiennych ontycznie porządków bytu, jego tożsamość zostaje określona tak w relacji wobec bytów odeń niższych, jak wobec bytów wyższych. Znamienne, że to, co łączy go z aniołami i zwierzętami, zarazem współlistnieje z tym, co aniołom i zwierzętom go przeciwstawia.

Pod piórem Potockiego Sępowa formuła „wąty, niebaczny, rozdwojony w sobie” otrzymuje wielokrotnie ponawiane rozwinięcie. Wewnętrzne rozdarcie człowieka może sprawiać wrażenie, że toczące w nim walkę niebiańskie i piekielne siły w swojej mocy i słabości są sobie równe. Ich wytrwałe i nieustające starcie sprawia takie wrażenie, człowiecza grzeszność bowiem wzmacnia piekielne moce. Grzeszne życie ludzkie dowodziłoby, że rysuje się mniej lub bardziej wyraźna przewaga sił ciemności. Dowodziłoby, gdyby nie Boża interwencja w życie człowieka, unicestwiająca ową przewagę. Ponieważ jednak Opatrzność działa jako moc niekiedy jawna, najczęściej zaś niedostępna człowieczemu poznaniu, to w ludzką kondycję jest wpisana, wyłączwszy pobożne osoby, trwoga przed pośmiertną niewiadomą:

Wszyscy między bojaźnią a między nadzieją
 Przy ciele, jako listek przy drzewie, się chwieją.
 (*Trojaka ciała człeczego dyspozycja*, M,
Przypowieści księga wtóra, 299, w. 19–20)

Zawsze w strachu, nie wiedząc, dokąd ich popiszą,
 Między niebem a piekłem nędzni ludzie wiszą. [w. 25–26]

Potocki, przyjąwszy i konsekwentnie zachowując postawę religijną, wytrwale ponawia próby zrozumienia „dziwności” zarazem ludzkiej i Boskiej. W jego oczach człowiek istnieje wyłącznie jako „człowiek wobec Boga”⁸. Wnikliwa, konsekwentna i odważna, wszak podejmująca najtrudniejsze pytania, postawa religijna przynosi wewnętrzne rozdarcie, skazując na niepowodzenie jakiegokolwiek dążenia do „żywota spokojnego i szczęśliwego”. Owo rozdarcie jest zarazem podstawowe i bezkresne:

Świat i grzech, którym szatan przeklęty hetmani,
 Za nieprzyjaciół, z Pisma Świętego, nam dani.
 Z tymi się raz potykać i w kroku ich czekać,
 A drugi raz przed nimi każe nam uciekać.
 Ja nie wiem, jak się to pospołu osto
 Tchorz i rycerz. Jakoż ten ma bić, co się boi?
 Na coż, Pawle, ryszstunek i twoja armata,
 Gdy Piotr każe od grzechu uciekać i świata.
 (*Paradoxum theologicum*, OF 1215)

W kontekście tego fundamentalnego paradoksu Potocki dostrzega inne, które, ukazując względność hierarchii wartości i sądów oceniających, pozba-

⁷ Zob. też *Żywot ludzki nie jest mizerny*, OF II, 281; *Pieszczota cielesna*, OF II 435, w. 36–40.

⁸ O względności przeciwstawiania Boga i człowieka świadczy współczesna myśl teologiczna. Zob. np. B. Bro, *Tylko Bóg jest ludzki*. Przełożyła J. Kowalczyk. Warszawa 1976. — A. Gano-czy, *Stwórca człowiek i Bóg Stwórca*. Przełożył P. Pachciarek. Warszawa 1982.

wiają człowieka tego, co można by nazwać „bezpieczeństwem egzystencjalnym”. Jego brak staje się przyczyną niepokoju, wręcz lęku. Luneta i mikroskop poecie są niepotrzebne, wystarczy, by wzrok skierował się ku temu, co najbliższe i widziane okiem nie uzbrojonym w soczewkę: począwszy od jego własnej osoby, poprzez księgi *Pisma Świętego* i *Księgę Natury*, aż po ziemiańska egzystencję. Wytrwale podejmowane próby zrozumienia, a tym samym „oswojenia” wielorakich dziwności okazują się daremne. Człowiek i jego świat jako Boże dzieło stworzenia pozostają dla poety nieodgadnieni, nie poddający się orzeczeniom, które pozwalałyby żywić przekonanie, że nad rzucającym się w oczy grzechem panuje ukryta cnota. Ukazawszy iluzoryczność przekonań przypisujących światu metafizyczny ład określony ludzką miarą, Potocki bynajmniej nie dąży do przewartościowania wartości świata. Wszak proces określony taką formułą oznaczałby przyjęcie nowej hierarchii. Odrzucony ład zostałby zastąpiony innym. Świat ponownie stałby się przestrzenią zrozumianą i „oswojoną”. Tymczasem przewartościowanie wszystkich doczesnych wartości prowadzi Potockiego do ich ostatecznej relatywizacji. Zaskoczyć może jej konsekwencja — swym zakresem obejmuje także poetę i jego najboleńsze przeżycia:

Aleć i wedle ciała nie masz tak złej rzeczy,
 Żeby się nie przydała: abo ubezpieczy
 I uwolni od strachu, abo cię nauczy
 Tym przykładem drugi raz lepiej chować kluczy.
 Pomrać dzieci? zrucieś za szczyptę pociechy
 Niepewnej pewnych żalów i frasunków wiechy.
 Pomrą, czemu ja doznał w starości ostateńiej?
 Wymknąłeś się z szatańskiej wiele grzechów matni,
 Otworzylić się wrota do wzgardy pieniędzy;
 To, coś im chciał zostawić, dasz ubogim prędy.
 (Na toż drugi raz, M, *Przypowieści księga wtóra*, 164, w. 1–10)

Licznym zapewnieniom Potockiego o „rozumie” jako skutecznym narzędziu racjonalizacji świata i człowieka nie należy jednak wierzyć, podważane bowiem są wieloma wierszami unaoczniającymi bezradność tegoż „rozumu”, szczególnie wobec śmierci dzieci. Pozostaje wiara w Boży porządek świata i ludzkiego życia. Porządek nadludzki, przed śmiertelnymi zakryty. „*Contra spem spero*”. Jedyne „wiara wbrew rozumowi” i nadziei może przynieść wewnętrzne uspokojenie.

Znamiennym i wręcz konstytutywnym walorem myśli antropologicznej istotnie połączonej z poetycką perswazją winna być obrazowość wywodów. Wzgląd na skuteczność perswazji pozwala, a może nawet nakazuje, by logikę wywodów wesprzeć plastycznością przedstawień słownych. Na podstawowe pytanie antropologicznej refleksji „kim jest człowiek?” Potocki daje dwójako sformułowaną odpowiedź: bądź w postaci orzeczenia imiennego, bądź w postaci obrazowej, zazwyczaj jako porównanie (częściej analogia niż przeciwstawienie). Granica między orzeczeniem imiennym jako konstrukcją gramatyczną wprost zmierzającą w sedno podnoszonej materii a obrazem jedynie unaoczniającym ową materię jest nieostra. Potocki bywa zwięzły:

Coż jest głowa? gęstego pełen garniec błota;
 Co nos? odchod plugastwa, co mowić sromota;
 Oczy bańki łez, które rzewnym płaczem cedzą,
 Ledwie się o frasunku od serca dowiedzą;

Coż uszy? dziory na wiatr; gęba? do wychodu;
 Brzuch? beczka pełna gnoju i zgniłego smrodu.
 Z czegoż się tedy, z czego, głupi pysznisz człeczce?
 I stąd cię śmierć do grobu, leda w dzień wywlecze,
 Gdzie dogniesz ostatka, ani z tobą dary
 I tytuły fortuny nie pójdą na mary.
 Inszy się rozpościerać w tym będzie po tobie,
 I ty, jakoś był ziemią, ziemią będziesz w grobie.
 (Człowiek, OF IV 492)

Częściej jednak udziela odpowiedzi rozwiniętej, która wyłania się z licznych porównań, niekiedy łączących przyrodniczą erudycję i egzotykę:

Sławna rzeka Hispanis, w Czarne idąc Morze,
 Efemery ptaszęta rodzi przy Bosforze,
 Ktore koniec z zachodem, ze wschodem początek
 Żywota mają, słońca. Do takich ptaszątek,
 Ktorem pierwsza noc śmiercią, żywota poki dnia,
 Człeka przyrównać możesz. Taka i on brednia,
 Jeden tylko dzień żyje, choćby sta lat dożył,
 Których tysiąc w jeden dzień wieczności Bog złożył.
 (Żywot ludzki, OF II 432, w. 1–8; por. 433)

Jedne i drugie odpowiedzi, zwięzłe i rozwinięte, łączy to, że niejako wbrew wielokrotnemu ich powtarzaniu – „bezpieczeństwa metafizycznego” bynajmniej nie przynoszą. Pytającego pozostawiają w stanie niepewności. Niekiedy są sprzeczne. „Człek człękowi Bogiem” (M, *Przypowieści księga wtóra*, 182)? Tak. „Człek człękowi wilkiem” (M, *Przypowieści księga wtóra*, 184)? Tak. Przywołane jako odpowiedź przysłowie („Ludzie źli ludziom wilcy, dobrzy są bogowie”, M, *Przypowieści księga wtóra*, 184, w. 30) to rozwiązanie tylko cząstkowe i niesatysfakcjonujące, wszak „bogo-wilczość” ludzkiej natury stawia kolejne pytania. Człowiek okazuje się splotem sprzeczności nie poddających się racjonalizacji. Najogólniejszą z nich jest „Bosko-diabelska” natura:

Bóg swój obraz na człeka w rajskim włożył sadzie,
 Człowiek na się szatański, Boski zdarszy, kładzie.
 (Pośrednie sprawy doskonalsze, M II 1, w. 15–16)

Z dwojaką naturą człowieka łączy się postawa wobec świata: „Tchorz i rycerz” (*Paradoxum theologicum*, OF I 125, w. 6). Sprzecznością o mniejszym zakresie okazuje się małżeństwo:

Źle z żoną, źle bez żony. Paweł ją mieć każe,
 Nie mieć radzi. Niech kto co trzeciego pokaże.
 (Źle, ale potrzebne, M IV 320, w. 43–44)⁹

Niemożność racjonalizacji owych sprzeczności bynajmniej nie jest jedynym źródłem poniekąd obezwładniającej niepewności. Człowiek staje bezradny wobec tego, co dostrzegane zmysłami, ogarnione jego rozumem i zarazem zasłaniające znaczenia w tymże ukryte. Patrząc, nie widzi. Słuchając, nie słyszy. Świat jawi mu się jako bezkresny spektakl złudzeń:

⁹ Zob. też *Dyskurs o białogłowskich pologach* (OF II 282), w którym Potocki, zapytawszy o to, czym jest dla kobiet rodzenie dzieci (nagrodą czy karą), niemożność udzielenia definitywnie rozstrzygającej odpowiedzi potwierdza przywołaniem (w. 17–18) równie trudnej kwestii:

Powiedcież, teolodzy, co to jest małżeństwo,
 Czy kara za grzech rajski, czy błogosławieństwo.

Słodką się widzi żądza świata tego z przodu,
 Aż skoro człek skosztuje przyprawnego miodu,
 Zbrzydnie, czego tak barzo w tej pragnął słodczy.
 (*Różność żądz cielesnej od duchowej*, OF I 245, w. 1–3)

Z iluzorycznością przekonań o prawdach, rzeczach czy wartościach doczesnego świata (*Polowicą żywota nic się nie różnią szczęśliwi od nieszczęśliwych*, M II 317) łączą się zaskakujące zmiany podważające pewność, zdawałoby się, ocalonych przekonań:

Śmiercią jest to, co na świecie człek zowie żywotem,
 Gdzie zaraz mrzeć zaczyna, rodziwszy. Cóż po tem
 Uczyć się żyć? czemuż by nie uczyć się raczy
 Umierać? Co stąd każdy rozumny obaczy,
 Że żywot chrześcijański nie z rodziców obu,
 Ojca i matki, ale poczyna się z grobu.
 (*Ucz się żyć, ucz umierać*, M V 31, w. 1–6)

Ową iluzoryczność świata jako punktu podparcia w dążeniu człowieka do zdobycia otuchy wynikającej choćby stąd, że jego życie toczy się w trybie dlań przewidywalnym, Potocki wskazuje wielokrotnie, także już samymi tytułami wierszy: *Wczora był największym, dziś niczym* (V 329), *Wczora był niczym, dziś ogromnym* (M V 331), *Nie masz nikomu tak szczęśliwej godziny, żeby komu nieszczęśliwą być nie miała* (M II 92), *Zwyczajne zle w dobre się obraca* (M IV 315–317), *Nie masz nic tak złego, żeby się na co dobrego przydać nie miało* (M, *Przypowieści księga wtóra*, 164–166).

Swą poetycką indywidualność Potocki ujawnia nie jako pobożny moralista, antropologiczną refleksję łączy bowiem ze sztuką obrazowania – odpowiadając na pytanie „kim jest człowiek?” mnoży porównania, z ich mnogości winna wyłonić się odpowiedź syntetyczna i zarazem ostateczna. Jednak nie wyłania się. Czyż w ogóle mogłaby? Każda byłaby jeśli nie cząstkowa, to w najlepszym wypadku niepełna. Wymagałaby nie kończących się uzupełnień. *Ogród fraszek* i *Moralia* budzą uznanie nie tyle logiką dowodzenia i sugestywnością udzielanych odpowiedzi, co wnikliwością spojrzenia i bogactwem wyobraźni. Ona właśnie pozwala abstrakcyjną materię antropologiczną przedstawić w postaci wręcz przyziemnej, zamkniętej w powszednim doświadczeniu. W granicach przez nie wytyczonych Potocki unaocznia „kim jest człowiek”: muchą oszukaną łojową świecą, „glinianym trzopem”, „przetopioną w hucie szklaną flaszą”, „szkłem chorowitym”, „stojącą trzcina”, „czyżem w klatce”, „łódka” („świat rzeką”), „bańką na wodzie”, orłem – niegdyś męznym, na starość ginącym z głodu. Nawet insekty mogą zostać wykorzystane jako unaocznienie materii antropologicznej:

Mniejsza rzecz jest świat Bogu niż człeku pchła drobna;
 Tej już uchwycić, skoro skoczy, niepodobna.
 Bog rozgniewany tylko pomyśli o świecie,
 Aż go prędzej niż człek pchłę i bez palców zgniecie.
 (*Mizerna ambicja ludzka*, OF III 228)

Niekiedy Potocki sięga po porównania przeciwstawiające: człowiek może być wścieklejszy niż pies czy wilk, swą bezkresną żarłocznością sprawia, że porównanie go ze świnia przy korycie staje się dlań nie zasłużonym komplementem. Powstaje wrażenie, że wyobraźnia Potockiego jest w stanie każdy przedmiot uczynić pomocą w antropologicznym wywodzie (jeśli taką rolę otrzymały listek, chustka, zegarek czy księga...). Także abstrakcyjne terminy antropologicznej myśli Potocki unaocznia za pomocą przedmiotów konkretnych i zarazem

zwyczajnych dla osoby wiodącej wiejski tryb życia: rozum — łasica, żaba, owca; pamięć — niewód; cnota — świeca; grzech — dąb, żołędź, pies; świecka sława — zachodzące słońce; śmierć — kosa, „jabłko sodomskie”; diabeł — czapla.

Porównania przynoszące cząstkowe odpowiedzi na pytania: „kim jest człowiek? czym ludzki żywot?”, różnią się rozmiarami — od bardzo krótkich, wręcz lakonicznych, tylko zarysowujących analogię czy podobieństwo, po przedstawienia rozwinięte (podobieństwo człowieka do bańki na wodzie wyróżnia się plastycznością obrazowania — *Człowiek bańka na wodzie*, M III 250, w. 11–24). Porównania te łączy, niezależnie od stopnia ich rozwinięcia, wyraźna wspólna cecha — większość spośród nich zamyka się w świecie doświadczeń ziemiańskiego żywota, np. przedmioty domowego użytku, narzędzia, rośliny, rzadziej przyroda nieożywiona. Sporadycznie występujące świadectwa erudycji (np. egzotyczne ptaszęta) nie pozwalają przyjąć, że kreślona piórem Potockiego myśl antropologiczna kształtuje się w świecie wiejskich doświadczeń. Wszak ma ona wyraźne uwarunkowania stanowe. Jednocześnie, właściwie wbrew owym uwarunkowaniom, myśl i wyobraźnia Potockiego w jakże przyziemnym żywocie znajdują materię pozwalającą zmierzyć się z najtrudniejszymi zagadnieniami myśli antropologicznej. Wsparte głęboką lekturą *Pisma Świętego*, są w stanie przewyczyć ograniczenie wynikające z faktu, że przyszło im rozwijać się w ścianach szlacheckiego dworku. Potocki swój wzrok kieruje ku temu, co mu najbliższe i najlepiej znane — ku swojej osobie i ku żywotowi przez siebie wiedzionemu. Myślą sięga tam, gdzie „najdalej” — ku Bogu. Rysuje obraz zmagania człowieka z samym sobą. Człowieka oddającego się Bogu, lecz poddanego władzy grzechu, Natury i Fortuny. Świadomego doczesnej wszechwładzy czasu i śmierci. Odważnie przedzierającego się przez „powierzchnię” osób, rzeczy, słów i wydarzeń, by dotrzeć do *meritum*. Ożywionego trudną, może nawet heroiczną ufnością, że wbrew namacalnej nędzy człowieka i świata Bóg pozwala żywić nadzieję w istnienie metafizycznego porządku ludzkiego życia. Pod jego piórem refleksja antropologiczna niezmiennie staje się także myślą teologiczną.

Oryginalność Potockiego to głównie kwestia kontrastu między duchową atmosferą ziemiańskiej egzystencji a horyzontami jego myśli i wyobraźni. Te niewątpliwie pozostają wspólną własnością ówczesnej kultury, dlatego należy dostrzec granice indywidualności twórczej. Aczkolwiek częściej porównanie niż metafora unaocznia myśli o człowieku i świecie, to jednak *Ogród fraszek* i *Moralia* można usytuować w zasięgu poetyki konceptu, ściślej mówiąc: znamiennej dlań wielorakiej i konstytuującej obraz świata sieci „niezgodnych zgodności” i „zgodnych niezgodności”. Człowiek okazuje się splotem sprzecznych relacji. To właśnie konceptystyczna wyobraźnia pozwala wywieść refleksję antropologiczną z faktu tak, zdawałoby się, dalekiego od poważnej zadumy, jak to, że „pies psa pod ogonem wacha” (M, *Przypowieści księga wtóra*, 105). W znamienny sposób myśl i wyobraźnia Potockiego rzadko zatrzymują się na zewnętrznych kształtach (przykładem porównanie człowieka z bańką). Zarazem jednak — wbrew poetyce konceptu — zdecydowanie częściej ukazują podobieństwa niż kontrasty. Dla Potockiego porównanie unaoczniające analogię nie jest zbyt banalne. Także epigramatyczna zwięzłość nie odpowiada naturze jego talentu poetyckiego. Co najważniejsze — obraz człowieka jako „niezgodnej zgodności” duszy i ciała, anioła i bydlęcia, grzechu i wierności Bogu, jeśli nawet otrzyma postać zaskakującego zestawienia, to czytelniczą radość z powodu zrozumienia myśli poety bezwzględnie przytłumi smutek wanitatywnej refleksji.